GLOBALNIE · ANALIZA

ITALIA GIORGII MELONI

Bartosz Światłowski · 6 maja 2024

Europejscy i światowi politycy powinni nas już przyzwyczaić do myśli, że kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami. Że do obietnic wyborczych i deklaracji rzucanych podczas tłumnych wieców należy podejść z dużym dystansem. Po gorącym okresie kampanii nadchodzi bowiem czas odwilży. Następuje etap „urealnienia" programowych założeń. Zderzenie z powyborczą rzeczywistością może być szczególnie mocne w przypadku środowisk, które sięgają po władzę pierwszy raz albo po dłuższym okresie przebywania w opozycji. Jednym z europejskich rządów, który najlepiej przypomina o tej zasadzie, jest rząd Giorgii Meloni. Rzym – wbrew histerii części wpływowych środowisk lewicowo-liberalnych na Zachodzie i wbrew mniej lub bardziej skrywanym nadziejom prawicy – nie wskrzesił w Europie (kontr-)rewolucyjnego ognia. Widać to szczególnie dobrze na odcinku włoskiej dyplomacji. Polityka zagraniczna rządu Meloni okazuje się pragmatyczna i zachowawcza. Przy tym niezwykle mocno osadzona w typowo włoskich realiach.

Rewolucja, która nie miała prawa się wydarzyć

Gospodarka, partie polityczne i Unia Europejska – to trójkąt bermudzki włoskiej polityki, który w przeszłości oznaczał katastrofę niejednego rządu. To również trzy główne czynniki przeplatające się i decydujące o międzynarodowej pozycji Republiki. To onew największym stopniu decydują o tym, że Włochy ani nie grają dziś w pierwszej lidze polityki międzynarodowej, ani nie są źródłem potencjalnej „konserwatywnej kontrrewolucji" w Europie. Są raczej jak bokser, który walczy w niższej klasie mistrzowskiej pomimo swojej wysokiej wagi.

Włochy są w trudnej sytuacji ekonomicznej. Lata świetności włoska maszyna gospodarcza ma już dawno za sobą. Czasy, gdy wysokie możliwości produkcyjne, przemysł, motoryzacja, design były napędzane przez włoskie marki, należą do przeszłości. Strukturalne problemy włoskiej gospodarki – zadłużenie publiczne przekraczające 140% PKB, deficyt budżetowy, starzejąca się infrastruktura, bezrobocie wśród młodych – pogłębiły się w czasie pandemii. Dziś trudno podpisać się pod stwierdzeniem, że Italia to kraj wielu perspektyw gospodarczych.

W tym miejscu warto poświęcić nieco więcej uwagi poprzednim dekadom włoskiej gospodarki. Włochy są bowiem ciekawym przypadkiem dużej gospodarki europejskiej (3. w Europie, 8. na świecie), która po dekadach rozkwitu znalazła się w martwym punkcie. W powojennej historii włoskiej gospodarki rosnące apetyty i pogoń za bogatszym Zachodem przeplatają się z podejmowaniem prób okiełznania rozedrganego systemu władzy (*partitokrazia*) i narzucania dyscypliny finansom publicznym (*vincolo esterno*). W dodatku od pewnego momentu kluczowym czynnikiem staje się w nich Unia Europejska oraz wspólna waluta.

CZYTAJ TAKŻE: Powrót do lat ołowiu

Włoski cud gospodarczy

W latach 50. i 60. Włochy rozpoczynają imponujący i skuteczny gospodarczy pościg za Francją, Niemcami i Beneluksem. Dystans jest duży, bo ówczesne PKB per capita jest we Włoszech mniej więcej 15-25% niższe niż w pozostałych krajach EWG. Szczególnie silnego rozpędu włoska gospodarka nabiera w okresie lat 1950-1963, nazywanym włoskim cudem gospodarczym – *miracolo economico italiano*. Roczne tempo wzrostu produktu narodowego brutto wynosi wówczas 6-7%. Miasta lepiej rozwiniętej i przemysłowej Północy przyciągają tańszą siłę roboczą z biednego Południa. Włosi migrują także ze wsi do miast. Włoskie firmy okazują się wysoce konkurencyjne względem przedsiębiorstw w pozostałych krajach EWG. Ekspansja przemysłowa Włoch zaczyna budzić uzasadnione obawy pozostałych krajów Wspólnoty. Tanie włoskie produkty znajdują popyt w Europie Zachodniej, powiększając eksport z Półwyspu Apenińskiego.

> Punktem zwrotnym w historii włoskiego cudu gospodarczego jest początek lat 90. Włoski statek dobija wówczas do europejskiego portu. Poziom życia we Włoszech nigdy wcześniej nie był tak bliski standardom niemieckim czy francuskim. Rzym zniwelował luki dochodowe do zaledwie kilku procent. W 1987 roku PNB Włoch przeskoczył wskaźnik brytyjski, a produkcja przemysłowa rosła w tempie ponad 7%. To cumowanie włoskiej ekonomii kończy się jednak osiadaniem na mieliźnie, a nawet wstrząsem.

Zdaniem części ekonomistów źródła włoskiego cudu gospodarczego były na tyle płytkie, że musiały skończyć się po okresie dobrej koniunktury i doganiania państw lepiej rozwiniętych. Skokowa ekspansja miała wynikać przede wszystkim z tanich kosztów pracy, niskiej płacy, a nie realnej przewagi w technologiach, przemyśle i nauce. Co więcej, mimo wielu wysiłków nigdy nie udało się zakopać przepaści między lepiej rozwiniętą północną częścią Włoch a ubogim Południem. Faktem jest, że poważne problemy rozpoczynają się wraz z decyzją o podniesieniu przez Banca d'Italia stóp procentowych w latach 80. Włosi zaczynają tonąć w długach, a międzynarodowe instytucje finansowe oraz UE wcale nie okażą się ich wybawicielami.

Tamten okres to początek kłopotów, z którymi włoskie władze nie mogą sobie poradzić do dziś. Włoski bank centralny chciał przyciągnąć kapitał zagraniczny i utrzymać stabilny kurs włoskiego lira. Po podpisaniu Traktatu z Maastricht i powstaniu unii walutowej okazało się, że włoska gospodarka musi iść po trupach do celu. Jej najważniejszym wyznacznikiem stało się utrzymanie kursu waluty w Europejskim Kursie Mechanizmów Walutowych, co było jednym z warunków wstąpienia do strefy euro. Jak się okazało – kluczowym, bo UE przymykała oko na pozostałe kryteria takie jak choćby deficyt budżetowy.

Włochy wpadły w spiralę zadłużenia i polityki oszczędności w momencie, w którym wydawało się, że Italia osiągnęła zachodnioeuropejski dobrobyt. I że zachowa go na lata. W odpowiedzi na kryzys walutowy z 1992 roku Rzym zaciska jednak pasa, a właściwie brutalnie zaciąga gospodarczy hamulec. Ogranicza wzrost płac nominalnych i osłabia konkurencyjność rodzimej gospodarki. Redukcja wydatków, podniesienie podatków i zamrożenie płac to polityka dyktowana przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i

aplikowana przez ówczesne, przejściowe, technokratyczne rządy Amato i Ciampiego.

Te decyzje przychodzą w czasie, gdy erozji ulegają dotychczasowe fundamenty włoskiej odnowy gospodarczej – wydajność pracy, dochód na osobę i inwestycje zaczynają słabnąć. Coraz szybciej rośnie za to dług publiczny oraz deficyt budżetowy. Prężny wzrost gospodarczy zastępują kosmiczne koszty obsługi długu. Włoskie PKB per capita, które jeszcze w 1990 r. było właściwie równe krajom wysokorozwiniętym, trzydzieści lat później, w 2010 r., okazało się o 30% niższe od ich średniej.Stopa życiowa we Włoszech radykalnie spadła. O 15% obniżył się średni roczny dochód netto włoskich gospodarstw domowych (w latach 1991 – 2016) . Znacząco urósł z kolei udział osób o niskich dochodach (z 16,1% w 1991 do 21,4% w 2014).

Jednak zanim to wszystko nastąpiło, włoska gospodarka dołączyła do strefy euro. Poddano ją ciężkiej terapii, dla której znaleziono wygodne uzasadnienie – *vincolo esterno* (ograniczenie zewnętrzne). Chodziło nie tyle o zewnętrzny impuls prorozwojowy, ale o bodziec stabilizujący parametry włoskiej ekonomii. Tym bodźcem miała być unia walutowa. Euro miało być swoistą nagrodą w zamian za stabilny kurs waluty krajowej, niższy deficyt budżetowy, niską inflację oraz określony poziom stóp procentowych.

We Włoszech uznano, że to warunek konieczny pozostania Rzymu w sercu unijnej integracji. Przedstawiono jako konieczną drogę do zmniejszenia asymetrii sił monetarnych z Niemcami, a wreszcie jako kaganiec, który uspokoi i zdyscyplinuje włoski system władzy. Trzy cele mające uzdrowić i wzmocnić Włochy, przyniosły dokładnie odwrotne skutki. Osłabiona włoska gospodarka pozostawała bez szans w starciu z Niemcami i Francją. Euro nie stało się trampoliną do kolejnego skoku gospodarczego, a włoskie elity nie zmieniły swoich przyzwyczajeń.

Trudność sytuacji Włoch w UE polegała na tym, że Rzym nie zbudował trwałych źródeł swojego rozwoju gospodarczego. Nie uporał się z wewnętrznymi lukami rozwojowymi, nie wypracował przewagi technologicznej w żadnej z dziedzin i znalazł się w odwrocie w niemal każdym ze wskaźników ekonomicznych. Z pozycji gospodarczego junior-partnera dał sobie narzucić warunki transformacji fiskalnej, które przerosły jego możliwości. Włoskie rządy nie były w stanie zaproponować i zrealizować długofalowych strategii, a ich niestabilność wzbudzała nieufność zagranicznych obserwatorów. Dość powiedzieć, że w powojennej historii Włosi mieli około 70 rządów, a średnia długość trwania rady ministrów wynosiła mniej więcej rok. Tylko dwóch premierów zdołało piastować swoją funkcję przez pełną kadencję. W Italii pewna była tylko śmierć, bo płacenia podatków i przetrwania rządu przez jedną, pełną kadencję nikt nie gwarantował.

Ten zły schemat włoskiego modelu działań kryzysowych potwierdził się także wraz z wybuchem światowego kryzysu gospodarczego w 2007 roku. Rynki zagraniczne nisko oceniały ówczesną wiarygodność włoskich finansów publicznych i nie wierzyły w zdolność tamtejszych elit politycznych do opanowania sytuacji. Dwa bolesne ciosy odczuwano szczególnie w zakresie inwestycji zagranicznych oraz eksportu. Włoska gospodarka, tonąc po uszy w zadłużeniach, była skrępowana euro, które ograniczało możliwości stymulowania rynku. Reszty dokonały włoskie rządy – obniżając pensje, podnosząc wiek emerytalny oraz zawieszając na pewien okres jakiekolwiek inwestycje publiczne. Polityka *austerity* w pełnej krasie. Oczywiście ta antykryzysowa strategia była czerpana pełnymi garściami z zachodnich instytucji finansowych.

CZYTAJ TAKŻE: Ołów, bomby i terroryzm, czyli Włochy w latach ‘70

Włoskie partie polityczne

Brutalna transformacja fiskalna Włoch bardzo często była opisywana w kontekście kumoterskiego kapitalizmu powojennych elit partyjnych. Miała być terapią szokową, która uzdrowi życie publiczne na Półwyspie Apenińskim. Przynajmniej jego finansowy wymiar. Włoskie partie polityczne były ogromnymi machinami, które oplotły rzeczywistość społeczno-gospodarczą gęstą siecią powiązań, zależności i gratyfikacji. Rozpoczęcie kariery politycznej czy urzędniczej, a następnie jej kontynuowanie wiązało się z koniecznością pójścia na kompromisy i układy uwzględniające interesy całego partyjnego otoczenia. Od Północy po Południe kraju partie okazywały się najważniejszym wehikułem rozwoju karier, wręczania stanowisk, wzbogacania się czy po prostu realizowania publicznych inwestycji.

Groziło to nie tylko erozją wartości i idei, dla których taka „praktyczna polityka" pozostawiała niewiele przestrzeni (notabene przestrzeń wartości była zagospodarowana przez wybranych bohaterskich prokuratorów i sędziów, którzy mieli odwagę ryzykować życiem w walce z włoskimi mafiami). W takim środowisku kwitła korupcja, której rozmiary – z czasem – musiały urosnąć, eksplodować i wywrócić włoski system partyjny do góry nogami.

Zanim tak się jednak stało, ten system wsiąkł we włoską codzienność. Masowość partii dobrze pokazują statystyki dotyczące trzech największych powojennych ugrupowań politycznych – Chrześcijańskiej Demokracji, socjalistów i komunistów. Po wojnie do partii komunistycznej należało ponad 2 mln członków, chadeckie legitymacje partyjne na początku lat 70. posiadało niewiele mniej, bo 2 mln osób, a socjaliści zdołali w okresie powojennym zgromadzić około 700 tysięcy członków. W błędzie jest jednak ten, kto pomyślałby, że Włosi wstępowali masowo do partii wyłącznie z przyczyn ideologicznych. Ważniejszą okolicznością stanowił fakt, że bez partii ciężko było zrealizować jakikolwiek plan.

> Powojenne Włochy wykształciły i rozwinęły system „sottogoverno", czyli rządy zakulisowe. Oznaczał on sieć wielu instytucji, które de facto decydowały o tym, czy warto realizować określone przedsięwzięcia w sferze publicznej. Zazwyczaj w oparciu o kryteria partyjnej czy wręcz frakcyjnej lojalności, a nie obiektywnej użyteczności. Dlatego często ważniejsze było nie to, kto aktualnie jest na czele centralnego rządu, ale kto rozdaje karty w partii, kto jest jej sekretarzem generalnym i jak silne są poszczególne partyjne frakcje. Również na poziomie regionów.

Agencje rządowe, które stały się miejscem zatrudnienia osób z partyjną legitymacją, często miały większą siłę oddziaływania niż ministerstwa. Tym bardziej, że we włoskim parlamencie prace legislacyjne przesuwały się w stronę komisji uchwalających wiele poprawek schlebiających pragnieniom poszczególnych zewnętrznych grup nacisku. Te miniparlamenty czyniły z władzy ustawodawczej instytucje sprzyjające interesom wielu posłów i senatorów (a trzeba pamiętać, że we Włoszech obie izby parlamentu mają takie same uprawnienia). Wielkie partie mainstreamu były rozbite na frakcje (z wyjątkiem komunistów). Nie były to zespoły, które grały do jednej bramki. Preferencyjny system głosowania w wyborach ogniskował rywalizację przede wszystkim na przeciwnikach z własnego środowiska. Miejsce na liście i zwalczanie „swoich" było bardziej wartościową rywalizacją, niż zwalczanie przeciwników z innego obozu.

Plaga korupcji i przemocy

Lata Ołowiu, rozciągające się od 1969 do początku lat 80., naznaczyły Włochy licznymi wstrząsami społecznymi. Zamachy terrorystyczne, przemoc i brutalność stały się doświadczeniem wielu ulic włoskich miast. Nie przyniosły jednak rewolucji politycznej. Nie zrodziły nowego systemu władzy, nie przeorały zasklepionego układu partyjnego, nie okazały się początkiem nowej epoki. Na czele państwa stali zazwyczaj ci sami politycy, którzy od trzech dekad prowadzili swoje partie. Andreotti, Moro czy Fanfani cierpliwie budowali własne kariery w ramach partyjnej maszynerii. Komuniści nadal byli otoczeni kordonem sanitarnym, a rządy często zmieniały się jak w kalejdoskopie, choć na ich czele zawsze pozostawał polityk chadecki. Ciągłość systemu, niepotrafiącego wyjść poza model przyjęty po wojnie, wtłoczyła Włochy w koleiny marazmu.

Ten system zaczął trzeszczeć dopiero na początku lat 80. W 1981 roku chadecja po raz pierwszy traci stanowisko premiera, a z czasem ubywa jej także kilka milionów wyborców. W 1983 roku władzę przejmują socjaliści Bettino Craxiego. Jak pokaże przyszłość, będą oni tym środowiskiem, które zgasi światło w pokoju z napisem I Republika. Craxi i jego rządy w latach 1983-1987 to początek końca starego systemu. Losy Craxiego dobrze oddają ducha epoki i naturę władzy Włoch przełomu lat 80 i 90. Do władzy dochodzi polityk, który umiejętnie rozgrywa osłabienie chadecji, stawia warunki wciąż znacznie od siebie silniejszym, patronuje rosnącemu potentatowi medialnemu Silvio Berlusconiemu, a na końcu staje się jednym z głównych bohaterów wielkiej afery korupcyjnej Tangentopoli. Skazany przez włoskie sądy umiera na wygnaniu. Jednak jego testament „polityczny" pozostanie aktualny, realizując się w wielu politycznych działaniach Berlusconiego.

Zła sytuacja gospodarcza i koniec zimnej wojny stworzyły dobry grunt pod zmianę dotychczasowego układu partyjnego. Podziały na komunistów oraz antykomunistów przestały mieć duże znaczenie, antykomunizm stawał się coraz słabszą walutą, a wieloletnie poparcie USA dla chadecji uległo erozji. Partie głównego nurtu podlegały postępującemu rozkładowi, co umiejętnie potrafiły wykorzystać partie regionalne, głównie z Lombardii, Toskanii i Emilii-Romanii. Liga Północna powstała w 1991 roku z połączenia tych trzech ugrupowań. Ich wizja Italii jako federacji trzech autonomicznych republik (Północy, Centrum i Południa) zachwiała dziedzictwem *risorgimento* – zjednoczenia Włoch. Jej szef Umberto Bossi celnie punktował ówczesne bolączki i zagrożenia – wszechobecną korupcję, niemoc centralnych instytucji państwa, przestępczość. Choć czas pokazał, że siła rażenia Ligi była jednak ograniczona, to sam fakt wzrostu jej znaczenia wiele mówi o kryzysie legitymizacyjnym całego włoskiego systemu partyjnego.

Rosnąca siła Ligi odegrała też kluczową rolę przy odkrywaniu kart afery Tangentopoli. Afery, która była gwoździem do trumny starych partii, ale nie stała się początkiem odnowy włoskiej sceny politycznej. Zaczęło się całkiem niewinnie. W lutym 1992 roku jeden z dyrektorów mediolańskiego domu starców zostaje oskarżony o przyjęcie łapówki. To nominat partii socjalistycznej. Jego kazus uruchamia lawinę dalszych śledztw i aresztowań. Dla wielu Włochów jasne było, że przestępczość i polityka to w ich kraju bliskie sobie dziedziny. Jednak włoska opinia publiczna nie spodziewała się tak wielkiej skali tego patologicznego zjawiska. W 1993 roku włoscy śledczy zażądali uchylenia immunitetów niemal 400 posłów i senatorów (1/3 wszystkich ówczesnych parlamentarzystów), a śledztwami objęto niemal co piątego radnego w kraju. Rok później odnotowano ponad 3 tysiące zatrzymań polityków, działaczy i biznesmenów zamieszanych w aferę Tangentopoli.

Gigantyczny skandal korupcyjny pokazał ścisłe związki polityków z mafiami. A te ostatnie trawiły szczególnie południową część Półwyspu Apenińskiego. Około 450 organizacji przestępczych, zrzeszających

ok. 15 tys. członków, angażowało w swoje działania przemytnicze i przestępcze około 1 mln ludzi. Przemysł mafijny kwitł dzięki handlowi bronią z Bliskim Wschodem oraz przemytowi narkotyków. W mafijne bagno wpadło wiele regionalnych rządów. Niewolni od przestępczych koneksji byli także najsłynniejsi włoscy politycy z Giulio Andreottim na czele. Na początku lat 90. Włochy znów okazały się fenomenem w skali Europy. Tym razem już nie dzięki gospodarczym cudom, ale poprzez eksplozję afery korupcyjnej, która zdarła maski dotychczasowym elitom.

Nieusuwalny establishment

Ruch społecznego sprzeciwu nabierał wiatru w żagle. To przede wszystkim pod wpływem ogólnokrajowych referendów (zorganizowanych pozaparlamentarnie), w których Włosi odpowiadali m.in. na pytania dotyczące finansowania partii czy preferencyjnego systemu głosowania. Włoscy deputowani zdecydowali się na zmianę ordynacji wyborczej. Włoskie elity polityczne wybrały skok w przepaść dwubiegunowości. 75% mandatów miało pochodzić z okręgów jednomandatowych, a 25% z proporcjonalnych list partyjnych (od 2017 roku te proporcje są odwrócone – 37% pochodzi z okręgów jednomandatowych, a 61% proporcjonalnie). Przeważający po wojnie „spolaryzowany pluralizm" zastąpiono bipolarnym pluralizmem, co w praktyce oznaczało naprzemienne rządy koalicji centroprawicy i centrolewicy. Z jednej strony przełom wyborów z 1994 roku polegał na tym, że parlamentarnymi debiutantami zostało aż 70% posłów i senatorów. Z drugiej jednak strony, jak się okazało, ta zmiana wzmocniła dotychczas znane demony włoskiej polityczności – rozproszenie, chwiejność i zmienność władzy, międzypartyjne transfery, a w efekcie brak sprawczości rządu. Po wyborach w 1994 roku w parlamencie było 14 partii, po 1996 roku znalazło się ich tam aż 22.

Jednak kluczowym efektem tamtych wydarzeń pozostaje to, że w przestrzeń rządzenia państwem weszły wówczas te środowiska, które długo pozostawały na marginesie życia politycznego. Berlusconi, obejmujący rząd zaledwie na 8 miesięcy, otworzył środowiskom Ligi Północnej i Sojuszu Narodowego (postfaszyści, wcześniej Włoski Ruch Społeczny, z którego wywodzi się premier Giorgia Meloni) wrota do włoskiej polityki. Berlusconi tym samym rozszczelnił system, wprowadzając do niego nowych i trudnych, jak się szybko okazało, partnerów. Odtąd te trzy środowiska miały tworzyć uniwersum włoskiej prawicy. Zarówno u władzy, jak i w opozycji. Z początkowej dominacji Forza Italia Berlusconiego włoska prawica przeszła do znaczącego wzrostu Ligi Matteo Salviniego, dochodząc do obecnego prymatu w tym triumwiracie Braci Włochów Giorgii Meloni.

Dziś politycy wywodzący się z tych trzech środowisk, po wielu procesach ewolucji i zmian, tworzą koalicję rządzącą. Jednak już wówczas (co zresztą powtarzało się później kilkakrotnie) werdykty wyborców musiały konfrontować się ze sprzeciwem szeroko pojętego establishmentu. Jeżeli w mniemaniu włoskich elit koalicja rządząca, premier czy rząd przekraczały czerwone linie, to często w wyniku gabinetowych intryg padały ofiarą tego systemu. Prezydent, korzystając ze swoich konstytucyjnych uprawnień (wąskich, ale znaczących szczególnie przy mianowaniu premiera i rady ministrów) doprowadzał rząd do dymisji, powołując w miejsce koalicyjnej większości technokratycznego eksperta. Co w praktyce oznaczało rządzenie bez mandatu demokratycznego, ale z zielonym światłem od włoskiego establishmentu. To niezwykle ważny aspekt działania włoskiego systemu władzy. Giorgia Meloni jest tym politykiem, który w porę odczytał wagę tego czynnika.

Włoska premier umiała bowiem wytrwać w niezmiennej postawie sprzeciwu wobec establishmentu. Nie-

zależnie od natury jej motywacji cierpliwie czekała na swoją kolej. Tej cnoty cierpliwości zabrakło na przykład Matteo Salviniemu (poparł rząd Mario Draghiego, a wcześniej był w koalicji rządowej z Ruchem Pięciu Gwiazdek), który dał się skusić ofertom wejścia do koalicji rządzącej z ugrupowaniami będącymi, z perspektywy wyborcy włoskiej prawicy, nieakceptowalnymi. Z kolei Bracia Włosi w wyborach w 2018 roku uzyskali 4% głosów, ale już cztery lata później osiągnęli ponad 6-krotnie lepszy wynik.

Oprócz zdolności obecnej pani premier do skutecznego rebrandingu politycznego wizerunku swojej partii (z postfaszystowskiej partii o małej popularności w partię przewodzącą włoskiej prawicy, ale bez wyrzekania się swoich korzeni), u źródeł jej sukcesu stały względy, o których mowa powyżej – gospodarcza degradacja Włoch, zmęczenie dotychczasowymi elitami partyjnymi i związane z tym zapotrzebowanie na nową jakość we włoskiej polityce. Wydawało się, że odpowiedzią na to ostatnie przez wiele lat był Ruch Pięciu Gwiazdek zbudowany wokół komika Beppe Grillo. Ta antysystemowa partia w 2013 roku skutecznie wdarła się na salony włoskiej polityki, a w wyborach w 2018 roku zdobyła ponad 32% poparcia. Jednak po kilku latach świetności z popularnego w całym kraju środowiska Ruch pozostał silny wyłącznie na Południu Italii.

Na te dwa kluczowe problemy – stan gospodarki i kondycję elit rządzących – Giorgia Meloni zwróciła uwagę w swoim przemówieniu programowym we włoskim parlamencie. Przekonywała, że „liczby mówią same za siebie: w ciągu ostatnich dwudziestu lat Włochy wzrosły ogółem o cztery procent, podczas gdy Francja i Niemcy o ponad 20 procent; w ciągu ostatnich dziesięciu lat Włochy były jednym z najniżej notowanych krajów w Europie pod względem wzrostu gospodarczego i zatrudnienia (...). To nie przypadek, że w ostatniej dekadzie nastąpiła również seria słabych, niejednorodnych rządów bez wyraźnego mandatu ze strony obywateli, niezdolnych do rozwiązania strukturalnych słabości obciążających Włochy i ich gospodarkę oraz do stworzenia podstaw dla zrównoważonego i trwałego wzrostu".

OGLĄDAJ TAKŻE: Wybory do Parlamentu Europejskiego. Na co może liczyć szeroko pojęta prawica? Kacper Kita, Rafał Buca

Polityka zagraniczna Giorgii Meloni

Triumf pierwszej kobiety stającej na czele włoskiego rządu nie byłby tak okazały bez jej mocnego sprzeciwu względem polityki migracyjnej UE. Włochy od lat zmagają się z napływem wielu migrantów. Właściwie od czasu obalenia Muammara Kaddafiego w 2011 roku problem się nasila. W ostatnich latach liczby migrantów przekraczały 100 tysięcy rocznie, a w rekordowym 2016 roku zbliżały się nawet do 200 tysięcy. Temat zatrzymania fali migracyjnej był ważnym motywem w kampanii. Meloni nie szczędziła mocnych deklaracji, włącznie z groźbami zatapiania łodzi, którymi przemytnicy transportują migrantów.

Z perspektywy czasu można ocenić, że wiele kampanijnych haseł było retoryczną eskalacją mobilizującą bazę wyborczą, lecz uwiarygadniającą Meloni w twardszym segmencie elektoratu. Tak było choćby w przypadku zapowiedzi wyjścia ze strefy euro, krytycznych uwag pod adresem prezydenta Bidena, ciepłych słów o Brexicie czy sceptycyzmie wobec unijnego programu NextGenEU. Meloni po objęciu steru rządów nie dokonała wielkiego zwrotu w polityce względem Bruskeli, zbudowała poprawne relacje z Berlinem oraz wzmocniła więź z Waszyngtonem i Kijowem. Ostre słowa potraktowała jako kampanijne karty, które można odwrócić po wyborczym zwycięstwie.

Po ponad roku sprawowania władzy wyraźnie widać, że polityka zagraniczna Giorgii Meloni to mieszan-

ka pragmatyzmu z pryncypializmem. Realizm narzucają jej już same ramy koalicji rządowej, którą tworzą prorosyjski Salvini oraz bardziej mainstreamowa, należąca do EPP, Forza Italia (osierocona po śmierci przyjaciela Putina Silvio Berlusconiego). Meloni musi więc nawigować statkiem, który ma trzy silniki. Nie zawsze działające w takim samym tempie. Pęknięcia było widać choćby w przypadku odmiennego stanowiska pani premier i ministra spraw zagranicznych Antonio Tajaniego (Forza Italia), który opowiadał się za przyłączeniem Włoch do grupy przyjaciół większości kwalifikowanej, czyli zmian w UE dążących do odejścia od zasady jednomyślności w unijnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa (a szerzej także w innych dziedzinach).

Na pragmatyzm Meloni postawiła przede wszystkim w relacjach z Ursulą von der Layen oraz Niemcami. Meloni doskonale zdaje sobie sprawę z faktu, że Włochy potrzebują ogromnych środków z UE na gospodarczą odbudowę po pandemii. Włoski rząd chciał zrewidować krajowy plan odbudowy i pozyskać większe środki na dywersyfikację źródeł energii oraz walkę z wysokimi rachunkami. Rzym ma otrzymać ponad 194 mld euro dotacji i pożyczek unijnych. Meloni udało się zrealizować cztery transze wypłat, co stanowi już ponad połowę przyznanych środków. Włosi, którzy w liczbach bezwzględnych otrzymają z UE największy zastrzyk finansowy, byli publicznie chwaleni za tempo działań przez przewodniczącą KE.

Zaskakujące? Być może, ale biorąc pod uwagę fakt, że pole manewru premier Meloni w polityce europejskiej jest ograniczone, to całkiem zrozumiałe. Włoska premier szybko odrobiła lekcje innych państw popadających w konflikty z Unią. Otwieranie zbyt wielu frontów naraz (migracje, reforma Paktu stabilności i wzrostu, Zielony Ład, propozycje zmian traktatowych itd.) byłoby zupełnie nieskuteczne. Meloni nie chce zamrożenia relacji z Brukselą, ale ocieplenia ich tam, gdzie to konieczne, bez rezygnowania z żywotnych dla Włochów interesów. Dlatego zbliżając się do szefowej KE w tematach funduszy na odbudowę czy łagodząc stanowisko w sprawie migracji, jednocześnie wciąż potrafi przeciwstawiać się rozmaitym elementom Zielonego Ładu. Pewną rolę odgrywa tu także fakt, że w przyszłości von der Leyen w ramach swoich starań o reelekcję prawdopodobnie będzie musiała zabiegać o poparcie eurodeputowanych z grupy EKR, do której należą Bracia Włosi. Po czerwcowych eurowyborach Włosi staną się najprawdopodobniej najsilniejszym podmiotem w EKR. Szefowa KE pamięta, że do tanga trzeba dwojga.

Z kolei Niemcy to dla Włochów nie tylko ważny partner gospodarczy (włosko-niemiecka wymiana handlowa w 2023 r. wyniosła 86,5 mld euro), ale przede wszystkim polityczny. Włosi muszą próbować przekonać Berlin i Unię do swojego pomysłu na opanowanie migracji. Dlatego w listopadzie zeszłego roku podpisali szersze dwustronne porozumienie obejmujące kilka strategicznych dziedzin współpracy, w tym m.in. konsultacje ministrów odpowiedzialnych za kwestie migracyjne. Rzym chce więcej solidarności innych państw członkowskich, by skutecznie zarządzać kolejnymi migracyjnymi falami kryzysowymi. Poza tym by zatrzymać migracje, Włochom są i będą potrzebne porozumienia z państwami afrykańskimi (Tunezja) oraz bałkańskimi (Albania). Meloni, inaczej niż Viktor Orban, zdaje sobie sprawę z tego, że dla długofalowego opanowania problemu nadmiernej migracji nie wystarczy podstawienie autobusów, które wywiozą nielegalnych migrantów na granice najbliższego unijnego sąsiada.

Nieprawdziwe okazały się czarne proroctwa o pogorszeniu się pozycji Włoch w Unii, otwarciu długiego katalogu spornych spraw z Brukselą czy odgrywaniu przez Rzym roli putinowskiego konia trojańskiego w Europie. Meloni skutecznie wpisała Braci Włochów (i swój rząd) w atlantycki nurt włoskiej polityki. Poparcie polityczne, moralne i materialne dla Kijowa oraz potępianie Moskwy wraz z akceptacją unijnych sankcji sprawiają, że dziś w Europie nikt nie może posądzać włoskiego rządu o geopolityczną niejednoznacz-

ność. Meloni nie zapisała się do obozu europejskich „przyjaciół pokoju", jak lubią nazywać się zwolennicy negocjacji pokojowych z Rosją.

„Sojusz Atlantycki gwarantuje naszym demokracjom ramy pokoju i bezpieczeństwa, które zbyt często przyjmujemy za pewnik: obowiązkiem Włoch jest wniesienie pełnego wkładu, ponieważ, czy nam się to podoba czy nie, wolność ma swoją cenę, a tą ceną dla narodu jest jego zdolność do obrony i udowodnienia, że jest wiarygodnym partnerem w ramach sojuszy, do których należy" – tak mówiła włoska premier w trakcie inauguracyjnej mowy we włoskim parlamencie. Biorąc pod uwagę fakt, że włoska opinia publiczna w większości jest przeciwna militarnej pomocy Ukrainie (również elektorat Braci Włoch), trudno posądzać włoską premier o koniunkturalizm.

Premier włoskiego rządu ma też okazję do poprowadzenia globalnej polityki. Włochy przewodzą w tym roku grupie G7, a w związku z napiętą sytuacją na Bliskich Wschodzie, wojną na Ukrainie czy włoskim planem Mattei dotyczącym gospodarczego wsparcia Afryki, Rzym będzie szukał sposobów na zaakcentowanie swojego międzynarodowego znaczenia. Czas pokaże, czy premier Meloni skutecznie rozegra tę partię. Jeszcze ważniejsze będzie jednak to, czy będzie zdolna do wyprowadzenia Włoch na gospodarczą prostą, utrzymania prymatu na włoskiej prawicy, a w dłuższej perspektywie tchnięcia we Włochy nadziei na lepszą przyszłość.

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/italia-giorgii-meloni/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć